



LATO
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

STRONA

1
2
3
4
5
6

NIESPRAWIEDLIWOŚCI SPRAWIEDLIWOŚCI



Grzegorz Trela

Razu pewnego mistrz Siger ze Śląska medytował. Jak co dnia. Wędrując po rynku idei, zaszedł tym razem do problemu nie lada jakiego: *czymże jest sprawiedliwość bosko lub ludzko pojmowana? Jak pogodzić zwaśnione strony odwiecznie odwieczne spory wiodące? Czy sprawiedliwym jest niesprawiedliwych niesprawiedliwie traktować i odwrotnie?*

Siger słynął z dobrotności i światłego umysłu. Służył radą ilekroć go o to poproszono. Niejednemu mężowi i białogłowie rada jego rozświetliła umysł. Jeśli wszakże ów uczony mąż owego dnia uczył swoistą bezradność, było to skutkiem nie tyle braku argumentacji, ile raczej niemożnością znalezienia argumentacji rozstrzygającej.

Oto bowiem, spacerując, natrafił na mieszczan skupionych wokół Nowicjusza wywodzącego, iż *potrzeba nam miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku Prawdy*. Nowicjusz ów reprezentował szkołę znamienitego Karola - Mędrca z Wadowic, słynącego z przenikliwości i znajomości Biblii.

- Niesprawiedliwość jest skutkiem braku miłosierdzia, a ten spowodowany jest zatwardziałością serc, nieprzyjmujących Dobrej Nowiny lśniącej blaskiem Prawdy. We współczesnych społecznościach ideę sprawiedliwości stawiają na piedestale jako cnotę obywatelską. Ideologowie demokracji nawiązują do tradycji ateńskiej, zapominając przy tym, iż sprawiedliwość jest wartością chrześcijańską. W tej postawie znajdujemy pozostałość refleksji marksistowskiej, instrumentalizującej ideę sprawiedliwości społecznej, czyniąc z niej element retoryki politycznej. Dopiero w kontekście Ewangelii nabiera ona sensu i staje się wartością bliską każdemu, a nie jedynie abstrakcyjnym rozważaniem. Dobitnie prawdę tę wyrażał Mistrz mój, Karol z Wadowic - kontynuował w misyjnym uniesieniu Nowicjusz.
- Szanowny mój przedmówca się myli! - tonem nie znoszącym sprzeciwu zawyrokował mężczyzna wyglądający na kogoś przybyłego z odległych stron - jeśli nie ma innych kryteriów wyróżniania uczestników podziału dóbr - kontynuował Przybysz - to sprawiedliwość, którą nazwać możemy dystrybucyjną musi polegać na równorzędnym wszystkim traktowaniu. Doskonała równość w rzeczywistym podziale dóbr jest nieosiągalna. Możemy jednak *postulować* równość pojmowaną jako równość szans. Tym sposobem łącznie zaradzimy panoszącej się wokół nierówności społecznej.
- Jakże to?! - zachnął się jegomość wyglądający szlachetniej niż inni.
- Sprawiedliwość dystrybucyjna - wyjaśniał niezrażony niczym Przybysz - to taka, w której nie uwzględnia się czynników, pozwalających różnicować osoby w procesie podziału, jak zasługi i potrzeby. Takie ograniczenie pojęcia sprawiedliwości umożliwia jego analizę formalną. Z drugiej strony, możliwość zastosowania diskutowanego tu pojęcia w rzeczywistych okolicznościach społecznych jest raczej problematyczna. W sugerowanej perspektywie sprawdza się ona zasadniczo do pewnej formy symetrii. Prawdopodobnie najbardziej naturalnym sposobem wyrażenia owej jest postulat, aby każdy miał szansę otrzymania tego, co chce.

FLOTOWIC

LATO
2006

– Wolne żarty - zaoponował Student - bo powstaje natychmiast pytanie: czy takie wymaganie jest niesprzeczne z innym naturalnym dezyderatem mówiącym, że podział przedmiotów między osobami powinien być optymalny? Na to pytanie trzeba odrzec przecząco. Powyższe dwa postulaty są nie do pogodzenia.

– Postulat egalitaryzmu domaga się - przekrzykiwał Studenta Przybysz - aby przedmioty przyznane poszczególnym osobom były przez nie jednakowo cenione! W rozważaniach na temat sprawiedliwości dystrybucyjnej zakłada się, iż hierarchia wartości jest dla wszystkich uczestników podziału taka sama. Przy takim założeniu tylko idealna symetria spełnia postulat egalitaryzmu. Wszelako silny egalitaryzm nie jest jedynym pomysłem na sprawiedliwość.

Kiedy Przybysz poszukiwał odpowiednich słów dla wyeksponowania swej uczoności - wśród zgromadzonych powstał tumult. Wznieciła go hoża białogłowa wyglądająca na posługaczkę, mówiąca donośniej niż inni:

– Ludzie nie byli, nie są i nie będą sprawiedliwie traktowani! Nierówność społeczna jest wpisana w ludzki byt!

– Dobra kobieto, jeszcze nie skończyłem - przerwał jej Przybysz - innym pomysłem na sprawiedliwość jest *optymalizacja*. Chodzi o maksymalne (w danych warunkach) obdzielenie uczestników podziału. Co warte uwagi, a co wykazał już śp. zany Klemens z Warszawy, nawet najslabsza wersja postulatu optymalności nie daje się pogodzić z postulatem równości szans. Ten ostatni narażony jest na zarzut, iż zbyt wąsko ujmuje sens sprawiedliwości w odniesieniu do problemu podziału. Kiedy mianowicie żądamy od podziału, aby był sprawiedliwy, niekoniecznie chodzi nam o to, aby wszyscy mieli jednakową szansę uzyskania tego, co uważają za cenne. Wymagamy tylko, aby nikt nie był uprzywilejowany *jako określona jednostka*. Nie jest to równoznaczne z postulatem równości szans. Może przecież być tak, iż komuś należy się wedle sprawiedliwości więcej, niż innym: z tytułu zasług, potrzeb, uzdolnień itp. Zwracał na to uwagę nauczyciel Klemensa, czcigodny Kazimierz Ajdukiewicz, upatrujący istoty sprawiedliwości w postulatcie zwanym *zasadą równej miary*. Pisał on:

prawdziwe jest jakieś zdanie przynajmniej jakiegoś po imieniu i nazwisku wymienionemu osobnikowi pewne uprawnienie, tylekroć prawdziwa musi być jakaś zasada ogólna przynajmniej to uprawnienie każdej osobie.

– Wszystko to nic nie warte, o ile nie uwzględnimy związków sprawiedliwości z prawami człowieka, na co wskazywał Kant, z którego opiniami zetknąłem się, terminując czeladniczo w Królewcu - dopowiedział jegomość w trudnym do określenia wieku. Powinniśmy zawsze - kontynuował - traktować inne istoty ludzkie jako cele, nie zaś jako środki do realizacji naszych lub czyichś zamierzeń. Pojęcie praw człowieka wiąże się ściśle z tym kantowskim nakazem. Mając prawa - jestem panem mojego losu, a nie pionkiem w rękach innych.

– Toż już Karol Marks wskazywał - wtrąciła Posługaczka - że dopóki trwa prawo własności - mowy nie ma o żadnej sprawiedliwości, a nierówność dzieli ludzi! Mamy takie same żołądki, ale różne prawa! Nikt z nich nie zrezygnuje, więc do czasu rewolucji o równości mowy być nie może!

– Bzdura! - zaoponował Nowicjusz - rzecz nie w rewolucji, lecz w miłosiedziu i naśladowaniu Chrystusa. Nauka Marksa to wymysł Szatana a niepowodzenia eksperymentu komunistycznego dobitnie dowodzą, że poza równością przed Bogiem, innej nie ma.

– Obywatele! Więcej subtelności! Musimy czynić rozróżnienia i nie dyskutować o wszystkim, bo do żadnych konkluzji tym sposobem nie dojdziemy - wtrącił Przybysz - właściwy przedmiot naszych zainteresowań: nierówność społeczna, zaczyna się w piaskownicy, w dzieciństwie! Różnica początkowo odbierana wyłącznie jako inność, zmienia się, przez dyrektywy i *objaśnienia* rodziców oraz w toku wielu okazji do rywalizacji. Mędrcy świata niespecjalnie interesowali się problematyką nierówności społecznej. Dopiero przemiany cywilizacyjne i błysk geniuszu czcigodnego Rousseau wprowadziły zagadnienie na właściwe tory. A chrześcijaństwo nie tyle jest błogosławieństwem dla sprawiedliwości społecznej, co jego przekleństwem. Ono zawsze sankcjonowało *status quo* hamując postęp cywilizacyjny!

Jego wywód przerwał Student:

– Emil Durkheim zauważył, że o osobowości można mówić dopiero od momentu upowszechnienia się podziału pracy, różnicującego społeczeństwo. Dla członków plemienia pierwotnego *ludźmi* będą tylko ich współplemieńcy, a inni istotami niższego rzędu. Dla Greków i Chińczyków *hominis sapientis* byli tylko oni sami, reszta

1

2

3

4

5

6



O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

FILOZOFIA

LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM

świata składała się z barbarzyńców, których wyższa rasa (czyli oni) miała pełne prawo zamieniać w niewolników, czyli *mówiące narzędzia*. Takoż dla normandzkiego zdobywcy rodzajem zwierzęcia był mieszkaniec podbitej Anglii, a dla amerykańskiego plantatora kupiony na targu Murzyn. Pewną nowość wprowadził Hitler, który nie tylko pogardzał Żydami, lecz - i to zdaje się w większej jeszcze mierze - także ich nienawidził. W konfrontacji etnicznej o wyższości i niższości rozstrzygało zmienne szczęście wojenne, stąd niestałość takich stosunków i ocen. Ciekawsze i trudniejsze są dzieje hierarchizacji w obrębie jednej społeczności, w której prosta konstatacja wyższości orężnej jest dla zwycięzcy niewystarczająca; zaczyna on szukać głębszych uzasadnień swojej władzy.

- Jak wiele światów jest na tym świecie... - westchnęła Dziewka zafascynowana erudycją Studenta.

- Takim najprostszym wytłumaczeniem była naturalnie teoria - kontynuował Student podbudowany westchnieniem Dziewki - zwana dziś *teorią wyższości genetycznej*. O jej zdolności przekonywania świadczy to, że nawet dziś masmedia zapewniają sobie poczytność relacjami ze ślubów i rozwodów (w czym już przejawia się znak czasu) księżniczek i książąt. Pycha dobrze urodzonych dziś zabawna, ongiś była jednym z filarów ustroju, jednak nie zostało do końca ustalone, od którego momentu człowiek ma prawo uważać się za *człowieka*: czy mając po prostu szlachcki herb czy dopiero, gdy spełni definicję księcia Windischgraetza, wg której człowiek zaczyna się dopiero od barona?

- Dziwna jest twa mowa - wtrącił Czeladnik - co znaczą owe *masmedia*? O jakich *rozwodach* powiadasz? *Co Bóg złączył...* - zawiesił głos, ale niczym nie zrażony Student kontynuował:

- Dopóki rządził Kościół i doktryna, iż źródłem prawa jest wola króla, dopóty wszelkie różnice między ludźmi były drugorzędne wobec nadrzędnej, jaka ich dzieliła od prawdy Objawienia. W wieku XVIII rozpoczyna się dyskusja o prawie naturalnym, to zaś ma znajdować potwierdzenie w obyczajach ludzi nieskażonych cywilizacją - dzikich i dzieci. Na widowni pojawia się *szlachetny dzikus*, a za nim, już w epoce Romantyzmu, *dziecięca niewinność* i *autentyzm młodości*.

- XVIII wiek?! czy aby dobrze się czujesz?

- spytał z troską Czeladnik, ale Dziewka rozpromieniona

i wyraźnie ożywiona słowami Studenta, skarciła go wzrokiem szepcząc teatralnie:

- Na Boga w Trójcy Jedynego kontynuuj, kontynuuj...

- Człowiek nowożytny przyjmuje do wiadomości twierdzenia teologów o niepoznawalności Boga i wyciąga z tego wnioski. Montaigne niewierzył w prawo urodzenia, pisał bowiem: *Dusze szewców i cesarzy sporządzone są na tym samym kopycie. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu*. To człowiek był dla niego centrum wszechświata, nie Bóg. Kłopot w tym, iż uważał, że *nie jesteśmy nigdy u siebie*. A Pascal, przeciwnik Montaigne'a, zdecydowany wyrwać świat chrześcijański spod jego zgubnego wpływu twierdził, że po utracie wiary nie jesteśmy już tacy sami. To tak jak z narodem, który się obraziło i ujrzało dwa pokolenia później - *to są Francuzi, ale nie ci sami*. Zło jest na zewnątrz człowieka, nie w nim. *Wszelkie zło pochodzi z nierówności* - oto diagnoza. Recepta jest prosta. I tu - kontynuował rozpalony swą elokwencją Student - czas przywołać raz jeszcze dzieło czcigodnego Rousseau, które jest w istocie pierwszym odbiciem kryzysu, przed jakim stanie świadomość pozbawiona wiary w wyższy, nadprzyrodzony porządek świata. Odwróciwszy się od Boga złego lub ułomnego (więc nie wszechmogącego) człowiek zostaje sam. Jest w sytuacji dziecka, które przekonało się, że rodzice oszukują je lub są równie bezradni jak ono. Od tej pory musi opierać się na własnych doświadczeniach. Zaś lekko cyniczny i twardy Montaigne pisał: *Cóż za pocieszna istota, człowiek - nie umie stworzyć robaka, ale bogów stwarza tuzinami*. Dla wrażliwego Pascala diagnoza ta była tragiczna. Dla Rousseau, pierwszego człowieka nowoczesnego - nonsensowna.

- Mowa twa, młodzieńcze, choć dziwnościami upstrzona miejscami przemawia do mnie - wtrącił Przybysz korzystając z teatralnej przerwy w przemowie Studenta - dziecięca ludzkie są być może dobre, ale i niebezpieczne. Chcą byśmy się wszyscy kochali i byli braćmi. To piękne i czasem prawdziwe. Musimy pamiętać, że każdego dnia ktoś płacze, na każdym cmentarzu codziennie kogoś kładą do grobu, w każdym szpitalu ktoś odkrywa, że nigdy nie wróci do zdrowia. Jak pisze w swej publicystyce współczesny mędrzec z Warszawy: *Co nam wtedy każe 'solidarność społeczną'? Rzucić wszystko i topić się we łzach? Uznać, że świat to dolina cierni i ze wszystkich sił prosić słońce, by tam też chciało świecić? Oddać wszystkie pieniądze na NFZ? A jak nie, to co? Głosić hasło i uznawać,*

1

2

3

4

5

6

że nie da się go zrealizować? Po co ta górnołotność? Solidarność społeczna to nienasycona bestia. Jeśli raz zaczniemy oddawać jej ofiary, zniszczy nas bez litości...

- Nierówność jest pierwotnym doświadczeniem człowieka - przerwał z werwą Nowicjusz - wobec woli rodziców dziecko jest bezradne. W tym czasie nierówność przyjmowana jest jednak jako coś naturalnego; chociaż w wypadku nadużycia rodzicielskiej mocy mały człowiek może zacząć reagować jedyną dostępną mu bronią - kłamstwem. Przejawiając się jako autorytet - nierówność jest niezbędna w prawidłowym rozwoju psychiki. Wszyscyśmy dziećmi Boga, zaś kłamstwo ma krótkie nogi ... To, co mówił przedmówca jest kłamliwą ergo szatańską wizją..., płynącą z systematycznego mylenia swawoli z prawdziwą wolnością - na co po wielokroć zwracał uwagę w swym nauczaniu Karol z Wadowic - zakończył uroczyste.

- Kimże jest ów mędrzec? - spytała nieufnie Posługaczka.

- Zaiste kobieto - skarcił ją Nowicjusz - od tych komunikujących bredni zatraciłaś zdolność trzeźwego osądu.

Mędrzec ów to Najpierwszy z Pierwszych Następców Piotrowych. Papież-Polak, Karol z Wadowic, Święty Pielgrzym Pokoju, który mawiał: *szukałem was, a wyście do mnie przyszli!* Nadto w encyklice *Dives in misericordia* zauważył, że współczesne doktryny polityczne redukują sprawiedliwość do aktu legislacyjnego i pozbawiają ją wymiaru moralnego. Bez wątpienia każdy z nas miał do czynienia z biurokratycznym aparatem państwa i wie, że wprowadzanie wartości za pomocą rozwiązań prawnych jest złudne. Innymi słowy, realizacja sprawiedliwości w życiu publicznym wymaga ukształtowania idei sprawiedliwości w życiu osobowym, które dokonuje się przede wszystkim w rodzinie. Sprawiedliwość winna być przesycona miłosierdziem, bo wtedy domaga się wysłuchania, gdyż jak rzekł Jan Paweł II w sanktuarium w Łagiewnikach: *Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.*

- Ja tam swoje wiem i te wywody mnie nie przekonują - odpaliła zniecierpliwiona Posługaczka - sama natura, Bóg, jak mawia niesprawiedliwie obdarza i jedynie

Nowicjusz,
wszystkich
rewolucja

ludowa znieść nierówność może.

- Ale, ale! - krzyknął Nowicjusz - Spójrzcie! Czcigodny Siger ze Śląska przysłuchuje się od czasu dłuższego naszej dyskusji. Posłuchajmy, co ów mąż uczony ma do powiedzenia w sprawie nas interesującej. Zróbcie miejsce dla Sigera - rzekł, spodziewając się wsparcia swej argumentacji ze strony mędrca.

- Nie sposób rozstrzygnąć kwestii tak złożonej - wtrącił sceptyczny Przybysz - myśliciele wszystkich czasów starali się z tym uporać i do nadal wiemy tyle co nic.

- W istocie, zagadnienie nierówności społecznej obrosło nieporozumieniami, a i samo jest wielce problematyczne - rozpoczął przemowę Siger - czym jednak jest sprawiedliwość społeczna? Marksisci twierdzili, że sprawiedliwość to równość. Łatwe i proste to twierdzenie, ale z gruntu fałszywe. Wychodząc bowiem z takiego założenia, należałoby wszystkim dawać i zabierać po równo: i tym co pracują, i tym co nie pracują. To w socjalizmie miało miejsce. Sławne powiedzenie: *Wszyscy mamy równe żołądki!*

- Toć mówiłam, że Marks słusznie mówi?! - wrzasnęła Posługaczka.

- *Wszyscy mamy równe żołądki* - kontynuował Siger - jest najlepszym ujęciem bzdurnego pojmowania sprawiedliwości. Nieostrożni myśliciele zapominają, że jest ona zawsze społeczna. Beztroska staje się destruktywna, gdy termin *społeczny* przestaje opisywać efekt cnotliwych zachowań jednostek, a staje się utopijnym celem, do którego winny zmierzać wszystkie instytucje i jednostki, i to pod przymusem. W tym przypadku SS (*sprawiedliwość społeczna*) odnosi się do abstrakcyjnego ideału narzuconego z góry. SS we właściwym tego słowa znaczeniu jest szczególnym rodzajem sprawiedliwości, który jest w dwóch znaczeniach *społeczny*. Po pierwsze, wymaga umiejętności inspirowania innych, by wspólnie dokonać dzieła sprawiedliwości. To podstawowe umiejętności, dzięki którym wolni obywatele tworzą samorząd, czyli sami robią to, co zrobić należy. Fakt, że działalność ta jest wykonywana razem z innymi, jest jednym z powodów, by określić ją jako szczególny rodzaj sprawiedliwości. Wymaga ona szerszej skali umiejętności społecznej niż czyny sprawiedliwości indywidualnej.

Po drugie SS ma na celu dobro społeczności, a nie tylko jednostki.

Obywatele mogą, jak w pionierskich czasach bywało, wspólnie zbudować szkołę lub most. Mogą również zorganizować akcję charytatywną,

1

2

3

4

5

6

FLOTOWICZ

LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

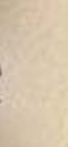
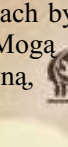
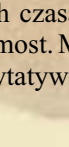
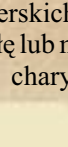
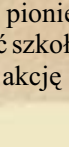
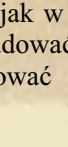
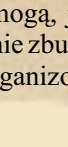
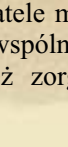
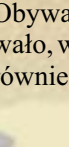
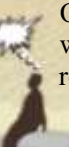
ARCHIWUM



Bóg, jak mawia
niesprawiedliwie
obdarza i jedynie



Nowicjusz,
wszystkich
rewolucja



wyremontować plac zabaw, wysprzątać okolicę itp., do których doprowadzi ich wyobraźnia. Szczęśliwą cechą tego określenia omawianej cnoty jest jej neutralność ideologiczna. Jest tak samo otwarta dla ludzi lewicy, jak i prawicy. Może być wykonywana na polu literackim, naukowym, religijnym, politycznym, ekonomicznym, kulturalnym itp., przez całe spektrum ludzkiej działalności społecznej. Cnota SS pozwala ludziom dobrej woli docierać do innych, nawet przeciwnych sądów o tym, jakie jest rzeczywiste znaczenie wspólnego dobra (cele), i jak je osiągnąć (środki). Różnice te są tworzywem polityki.

Jak to ujął pan Kołakowski w swej autorytatywnej historii komunizmu, fundamentalny paradygmat ideologii komunistycznej ma gwarancję szerokiej popularności: *cierpisz - twoje cierpienia spowodowane są przez potężnych innych - ci ciężcy muszą zostać zniszczeni*. Musimy zrzucić na kogoś odpowiedzialność - nawet jeśli wiemy, że taki typ myśli jest absurdalny. Należy odrzucić każde znaczenie SS, które nie odnosi się do obyczajów (tj. cnót) jednostek. SS albo jest cnotą - atrybutem jednostek - albo jest oszustwem., jak pisał Tocqueville: *zasada stowarzyszenia się jest pierwszym prawem demokracji, a SS jest pierwszą demokracją cnotą*. Jej zaniedbanie, jak pisał Hayek, ma moralne konsekwencje: *Jest jedną z największych słabości naszych czasów, że brak nam cierpliwości i wiary, by stworzyć dobrowolne organizacje służące celom, które wysoko cenimy, a natychmiast domagamy się od rządu, by poprzez przymus (...) spowodował cokolwiek, co wydaje się pożądane dla wielkich mas ludzkich. Nic bardziej nie osłabia prawdziwego uczestnictwa obywateli niż rząd, który zamiast skoncentrować się na tworzeniu niezbędnych ram dla spontanicznego wzrostu, staje się monolitem i stara się zaspokoić wszelkie potrzeby, które mogą być zaspokojone jedynie wspólnym wysiłkiem wielu*. Sprawiedliwość to nie moc, która ma jakieś zadania. Sprawiedliwość to nie jest atrybut rzeczywistości albo czynów ludzkich. Można mówić o sprawiedliwym czynie, prawie, państwie, osobie itp....., ale nie można mówić, że sprawiedliwość ma jakieś zadania. Pamiętaj jednak należy, że wszystkie nakazy moralne są do pewnego stopnia przeciwne naturze. Byłoby wszakże zbyteczne, gdyby ich zadania tak czy owak spełniano mocą instynktu.

Warto mieć na uwadze również i to, że *więzi społeczne zbudowane są wedle różnych, wzajem niesprowadzalnych kryteriów i potrzeb ludzkich*; potrzeby zaś są liczne i często wykluczają się wzajem. Nie mylimy się, gdy zauważamy, że skutki jednostkowych wyborów i otwartych procesów wolnego społeczeństwa nie są dystrybuowane zgodnie z jakąś rozpoznawalną zasadą sprawiedliwości. Zasłużonych spotyka często nieszczęście, źli prosperują, dobre pomysły nie wypalają, a ci, co za nimi stali, niezależnie od tego jak szlachetna była ich wizja, tracą ostatnią koszulę. Lecz system, który ceni zarówno *metodę prób i błędów*, jak i *wolny wybór*, w żaden sposób nie może z góry zagwarantować wyniku. Co więcej, żadna jednostka (a z pewnością żadna komisja parlamentarna czy partia polityczna) nie może stworzyć systemu, który traktowałby każdego wg jego zasług czy choćby potrzeb. Nikt nie ma wystarczającej wiedzy, by poznać wszystkie indywidualne szczegóły, a jak napisał ongiś Kant *żadna ogólna zasada nie jest wystarczająco szczegółowa, by je wszystkie uchwycić*.

- Tak, to już Hayek dokonał ostrego rozróżnienia między tymi aktami niesprawiedliwości, które biorą się ze złamania ustalonych zasad słuszności, a tymi, które są nieprzewidywanymi przez kogokolwiek konsekwencjami systemu - wtrącił Przybysz - pierwszy rodzaj niesprawiedliwości godzien jest surowej krytyki. Nikt nie może łamać zasad, gdyż wolność nakłada wysoką odpowiedzialność moralną. Niesprawiedliwość drugiego rodzaju, o ile nie była przez sprawcę zamierzona, nie jest zagadnieniem moralnym, lecz nieuniknioną cechą wszystkich społeczeństw i samej natury. Szufładkowanie niepożądanych zjawisk pod hasłem *niesprawiedliwość społeczna* powoduje w konsekwencji atak na wolne społeczeństwo w celu przekształcenia go w społeczeństwo nakazowe.
- Owszem - kontynuował Siger - pamiętać zawsze należy, że zasługi są indywidualne. Skoro ludzie różnią się od siebie, niesprawiedliwe jest lekceważenie tych różnic i traktowanie ludzi tak jakby tych różnic nie było; zaś wysiłek sam w sobie niewiele znaczy, jeśli nie towarzyszą mu zdolności czy osiągnięcia. Mylą się wszyscy *wyrównywacze*, którzy sądzą, że przysługują im jakoweś uprawnienia do zmiany czyjejs osobowości. Nadto, gdy decydujemy się brać pod uwagę jakiegokolwiek okoliczności usprawiedliwiającej czy łagodzącej - pojawia się pytanie, które podobieństwa czy niepodobieństwa między

1
2
3
4
5
6

FLOTOWIC

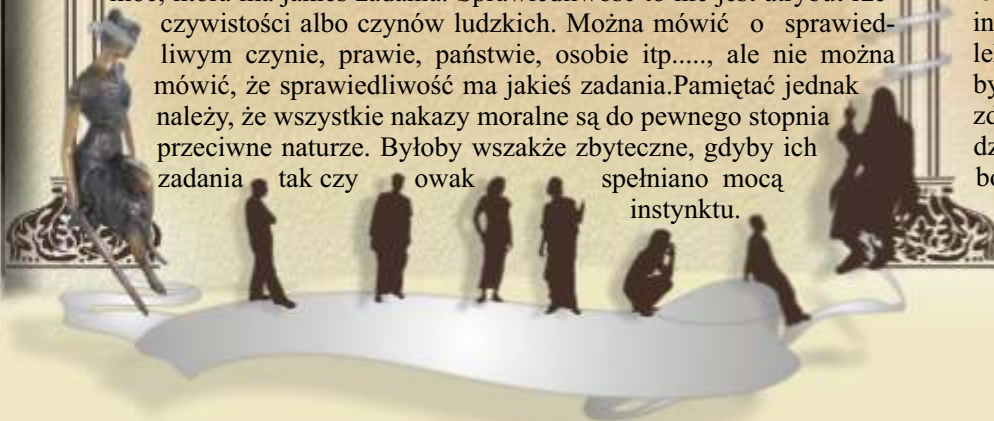
LATO
2006

O NAS

KONTAKT

SPIS TREŚCI

ARCHIWUM





LATO
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

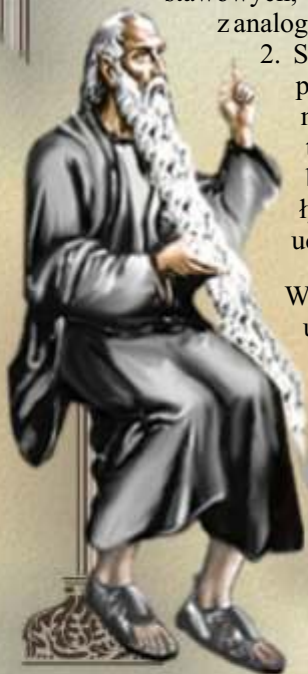
ludźmi mamy brać za podstawę zróżnicowania szans ludzi?

Ogólna reguła równego sprawiedliwego startu domaga się, co już Ajdukiewicz stwierdził, by *wszystkie najwyżej cenione dobra społeczne wolność i możliwości, wynagrodzenia czy bogactwo oraz to, co stanowi podstawę szacunku dla siebie, powinny być rozdzielone równo, o ile nierówny podział któregoś z wymienionych dóbr nie służy podniesieniu poziomu jednostek znajdujących się w najgorszej sytuacji.*

Tak rozumiana reguła ogólna rozpada się na dwie reguły szczegółowe:

1. Każdej osobie przysługują te same prawa do swobód podstawowych, jeśli tylko dadzą się one pogodzić z analogicznymi swobodami pozostałych osób;
2. Społeczne i ekonomiczne nierówności powinny mieć taki charakter, by były maksymalnie korzystne dla osób w najtrudniejszej sytuacji materialnej oraz by społeczne przywileje gwarantowały powszechną i równą możliwość udziału.

Wyjątkowe uprawnienia mogą przysługiwać ludziom tylko za to, co jest ich własnym dziełem.



Można tę zasadę wypowiedzieć inaczej: za coś, co nie jest dziełem pewnego człowieka, nie należy mu się nic dobrego ani złego, chyba, że należy się to każdemu. Za sam talent nic się nie należy, ale za dzieło, które dzięki posiadanym talentom się stwarza.

Ty zaś, niewiasto - Siger rzekł do Posługaczki - gdy powiadasz, że natura niesprawiedliwie nas obdarza, nadużywasz wyrazu *sprawiedliwy*. Jedną z cech konstytuujących mądrość jest umiejętność zgody na to, co nieuchronne. Jak pisał historyk Feliks Konieczny: *do równości można zmierzać tylko przymusem i gwałtem, a to obniżając poziom u wszystkich i we wszystkim (...). Równość jest największą niesprawiedliwością.*

A teraz rzecz najważniejsza - zawiesił głos Siger, by przenikliwym spojrzeniem powieść po zgromadzonych... wszelako zgromadzenie rozpierchło się tak w czasie, w przestrzeni, jak i w narracji - **sprawiedliwość polega na sprawiedliwym rozdziale nierówności** - sentencjonalnym tonem rzekł sam do siebie Siger ze Śląska.

Grzegorz Trela



STRONA

1

2

3

4

5

6

SKOMENTUJ
ARTYKUŁ